

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstania-slaskie/81122,Przybyli-po-wyplacie-gornicy.html>



Kopalnia „Mysłowice” około 1920 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

ARTYKUŁ

„Przybyli po wypłatę górniczy”

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: GRZEGORZ BĘBNIK, SEBASTIAN ROSENBAUM

16.08.2021

Lektura prasy górnośląskiej z lata 1919 r., jeszcze sprzed wybuchu I powstania, nie należy do przyjemnych. W kolejnych numerach z gazetowych szpalt wylewają się wieści o morderstwach, napadach, pobiciach, kradzieżach.

Równie często jednak o strajkach i związanych z nimi starciach w zakładach pracy, o strzelaninach i zbrojnych interwencjach policji czy wojska. Destabilizacja polityczna po upadku monarchii Hohenzollernów, po obwieszczeniu klęski Niemiec w wojnie, po rewolucji, sprzyjała upadkowi dotychczasowego etosu społecznego i postępującej radykalizacji. Zastanawiając się nad przyczynami powstania oraz strajków w sierpniu 1919 r., na łamach „Nowin Raciborskich” czy „Górnoślązaka” zgodnie podkreślano, że największe znaczenie miały czynniki bytowe: „brak żywności”. Ludność wyobrażała sobie, że przejęcie władzy w Rzeszy przez socjaldemokratów natychmiast polepszy sytuację zaopatrzeniową; że zaś do niczego takiego nie doszło „lud górnośląski tem więcej rządowi nie dowierza”.

„Niemcy demobilizują”

Kryzys instytucji państwa miał jeszcze jeden wymiar. Otóż 28 czerwca 1919 r. w Wersalu podpisany został traktat pokojowy. Pośród wielu punktów znalazł się i ten o likwidacji armii niemieckiej w jej dotychczasowej postaci. Wkrótce potem ruszyła demobilizacja, będąca jawnym już znakiem słabości Niemiec. A przecież chociażby Grenzschutz, pograniczna formacja wojskowa stacjonująca na Górnym Śląsku, mocno zaszedł za skórę zarówno polskim działaczom narodowym, jak i lewicy wszelkich odcieni. Wojsko mogło pozwolić sobie na wiele, skoro miesiącami obowiązywał stan oblężenia z jego nadzwyczajnymi regulacjami prawnymi. Teraz do opinii publicznej poszedł sygnał: „Niemcy demobilizują”. Wieści o rozpuszczaniu wojska towarzyszyły informacjom o rozformowaniu ochraniających przemysł paramilitarnych formacji ochotniczych – kolejny sygnał słabnięcia państwa.

Destabilizacja polityczna po upadku monarchii Hohenzollernów, po obwieszczeniu klęski Niemiec w wojnie, po rewolucji, sprzyjała upadkowi dotychczasowego etosu społecznego i postępującej radykalizacji.

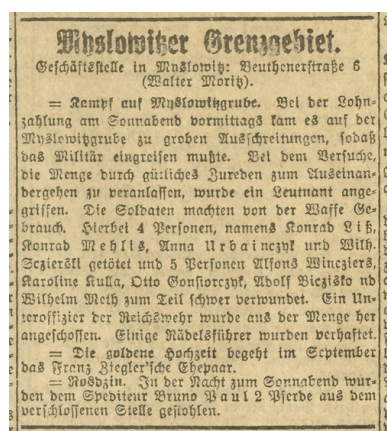
Także w Mysłowicach jednostki wojskowe znajdowały się w stanie daleko idącej dekompozycji. Zniknął stacjonujący tu dotąd 157. Pułk Piechoty, jego oficerów i żołnierzy przesuwano do nowo tworzonych jednostek, do Grenzschutzu, do 64. Pułku Piechoty Reichswehry. Niemcy wydawali się definitywnie tracić

militarny wigor, co w połączeniu z wojenną demoralizacją i katastrofalnym położeniem ekonomicznym stanowiło podłoże zarówno do strajków, jak i zbrojnych wystąpień. Takie jednak odczytanie tej sytuacji było błędne, jak miały to pokazać kolejne dni sierpnia.

Na wulkanie

Spoglądając z dzisiejszej perspektywy, atmosfera panująca wówczas w Mysłowicach kojarzyć musiała się z wulkanem tuż przed erupcją. Miasto, położone wszak bezpośrednio przy polskiej granicy przypominało oblężoną twierdzę; po ulicach krążyły wzmocnione patrole wojska i policji. Piątkowy targ 15 sierpnia odbywał się w asyście silnych jednostek wojska, które wystawiły na rynku dwa działka. Zresztą już poprzedniego dnia, w czwartek, 14 sierpnia w centrum miasta doszło do strzelaniny; wieczorem około godziny 20.00 na ulicach zgromadził się bowiem tłum, którego nie potrafiła rozproszyc policja. Ściągnięto zatem wojsko. Ponoć z tłumy padł strzał, na który wojsko i policja odpowiedziały ogniem. Było dwóch rannych: górnik i oficer.

Tego dnia strajkowało już 60 proc. robotników w okręgu przemysłowym, czyli około 140 tysięcy osób. Podczas konferencji przedstawiciele związków zawodowych wszystkich barw, polskich i niemieckich, jaka odbyła się 15 sierpnia w Katowicach, ustalono, że wybuchające z coraz większą siłą strajki organizowane były poza strukturami związkowymi; były zatem tzw. dzikimi strajkami, które wymknęły się spod instytucjonalnej kontroli. Prasa pełna była informacji o grupach agitatorów wchodzących na teren zakładów i namawiających robotników do zaprzestania pracy. W polskich gazetach utyskiwano, że „robotnicy mają wiele słuszności” strajkując, jednak „niedobrze postępują sobie, jeżeli pomijają swe związki zawodowe, a sprawę oddają w ręce osób niepowołanych”. Pisano o splątanej motywacji strajkowej, zarazem politycznej i socjalnej.



Artykuł w „Der Oberschlesische Wanderer” z 18 sierpnia 1919 r.,

Strzały pod „Mysłowitzgrube”

Słabnące niemieckie państwo nie zamierzało jednak łatwo oddawać pola, co zademonstrowano właśnie w kopalni „Mysłowitzgrube”. Kiedy w sobotę (będącą tradycyjnym dniem odbioru tzw. tygodniówki) 16 sierpnia około godziny 9.00 górnicy pojawili się po wypłatę, zastali kopalnię obstawioną wojskiem, wyposażonym w karabiny maszynowe. Byli to wciąż stacjonujący w mieście żołnierze z nieistniejącego już formalnie, wspomnianego wcześniej 157. Pułku Piechoty. Ich obecność nie powinna dziwić; rozmiary i natężenie fali strajkowej sprawiły, że właściciele i zarządcy zakładów przemysłowych obawiać mogli się co najmniej zamieszek. Tymczasem u bram kopalni stawił się, bez żadnej przesady, tłum; około trzech tysięcy osób, nie tylko górnicy, ale także ich rodziny, żony i dzieci, niekiedy w zastępstwie mężów i ojców zamierzające odebrać pieniądze. Pierwsze wzburzenie wywołała już decyzja władz kopalni, że wypłaty nastąpią dopiero od 13.00, a zebrani mają się rozejść. Wezwanie to odniosło skutek dokładnie przeciwny od zamierzonego; tłum wciąż gęstniał, w stronę żołnierzy i przedstawicieli kopalnianej administracji kierowano przekleństwa i wyzwiska. By rozładować sytuację, postanowiono rozpocząć wypłatę poborów z tym, że na teren kopalni wpuszczać miano kolejno grupy liczące nie więcej niż 30 osób. Początkowo udało się zachować porządek, ale nie na długo; wkrótce brama pękła pod naporem stłoczonych ciał, a masy oczekujących wlały się na dziedziniec. Wedle relacji prasowych, m.in. „Der Oberschlesische Wanderer” porucznik, który nakłaniał ludzi do rozejścia się został zaatakowany. Z tłumu napierających miał paść również strzał, raniąc któregoś z podoficerów. „Wtedy dowodzący oficer kazał strzelać w tłum”, relacjonowano w „Katoliku”. Miało to miejsce dokładnie o 10.45. Śmiertelnie ugodzone zostały trzy osoby: liczący sobie 41 lat rębacz Konrad Lis (w księdze zgonów zapisany jako Liess), osiemnastoletnia robotnica kopalniana Marta Urbańczyk oraz trzynastoletni uczeń Wilhelm Ścierański (zapisany jako Sczierański); ten ostatni albo towarzyszył rodzicom, albo też odebrać miał wypłatę w ich imieniu.

Do opinii publicznej poszedł sygnał: „Niemcy demobilizują”. Wieści o rozpuszczaniu wojska towarzyszyły informacje o rozformowaniu ochraniających przemysł paramilitarnych formacji ochotniczych – kolejny sygnał słabnięcia państwa.

Mniej więcej tak brzmią również personalia ofiar podane przez „Der Oberschlesische Wanderer”. Z jednym wyjątkiem: jako rzekomo czwarty zastrzelony w tym dniu pojawia się tam niejaki Konrad Mehlis, co jest ewidentną pomyłką i powtórzeniem – w wykoślawionej formie – danych personalnych Konrada Lisa *vel* Liessa. Wedle tej samej gazety pięć osób zostało ciężko rannych, w tym Karolina Kulla, Otto Gonsiorczyk, Adolf Biczysko i Wilhelm Meth. Czy któryś z nich zmarł, wyjaśnić mogłaby dopiero dokładna kwerenda ksiąg zgonów. Do dalszej eskalacji nie doszło. Ogarnięci przerażeniem ludzie rzucili się do ucieczki, a policja i wojsko ruszyło, by wyłapywać mniej lub bardziej rzeczywistych „prowodyrów”.

W następnych latach różnie podawano liczbę ofiar. „Encyklopedia Powstań Śląskich” z 1982 r. informuje o dziesięciu zabitych: siedmiu robotnikach, dwóch kobietach i trzynastolatku, który przyszedł odebrać wypłatę ojca (czyli niewątpliwie Wilhelmie Ścierańskim). Ale chyba najpowszechniej przyjętą się w literaturze pogląd o sześciu zabitych i kilkunastu rannych. W wierszu nieznanego autora czytamy:

„Przybyli po wypłatę górnicy masami
za to ich Grenzschatze witali strzałami.
Padło ich niemało, nawet drobne dzieci”.

W tej samej rymowance mowa też o tym, że

„przez okrutne mordy i aresztowania
lud sprowokowałaś do tego powstania”.

Iskra zapalna I Powstania Śląskiego?

Pojawił się tu topos do dziś obecny w narracji historycznej o I Powstaniu Śląskim – masakrze myśłowickiej jako iskrze zapalnej powstania. Być może najwcześniej, bo już 19 sierpnia sformułowano go na łamach „Katolika”. Napisano wówczas, że

„lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o krwawych wypadkach [myśłowickich] po całym Górnym Śląsku i wznieciła pożar”

- to jest powstanie. Ale także i strajk generalny, bo przecież ten wybuchł również w tym samym momencie, 18 sierpnia, w odpowiedzi na stan oblężenia, ogłoszony w regionie przez grającego tu niewątpliwie pierwsze skrzypce komisarza państwowego ds. Górnego Śląska Ottona Hörsinga.

Czy było to w ogóle możliwe? Czy wieści te mogły rozejść się w podobnym tempie, czy istotnie dotarły do peowiaków przebywających w odległym obozie w Piotrowicach koło Karwiny, którzy to rzucili hasło do powstania? Niełatwo na to odpowiedzieć. Gazety o wydarzeniach w Mysłowicach doniosły najwcześniej 18 sierpnia, w wydaniu poniedziałkowym. Gdy powstawały wydania na sobotę i niedzielę (16-17 sierpnia) redakcje nie miały jeszcze informacji o zajściach, względnie nie zdążyły ich zamieścić. Tak istotne dla ruchu polskiego pismo jak „Nowiny Raciborskie” w numerze poniedziałkowym z 18 sierpnia w ogóle jeszcze nie informowały o masakrze; w numerze kolejnym, z 20 sierpnia, opisywały już walki powstańcze, wobec czego kwestia myśłowicka zeszła na dalszy plan. Podobnie ważne tytuły polskiej prasy, jak „Katolik” czy „Kurier Śląski” informowały o Mysłowicach dopiero 19 sierpnia.

Oczywiście, wieści te mogły szerzyć się telefonicznie czy telegraficznie. W takiej sytuacji ich zasięg nie byłby jednak powszechny, a raczej mocno ograniczony. Jednak bez względu na wszystko pewne jest jedno: masakry myśłowickiej nie zapomniano. Dziś tragedia ta ilustruje dwa bieguny tamtych czasów: potęgujące się rewolucyjne wrzenie i państwowego hegemonia, który choć słabnie, wciąż jeszcze potrafi sięgnąć po przemoc.

COFNIJ SIĘ